

WANDA LEWANDOWSKA

ur. 1916; Żminne

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, edukacja, szkoła urszulanek, mundurki, nauczyciele, koleżanki, siostry zakonne, warunki nauczania, zabawa szkolna, Wanda Jakubowska, Beata Kelles-Krauze, Beata Artemska, Małgorzata Łabęcka-Koecherowa

Nauka u urszulanek w Lublinie

Naukę w klasztorze rozpoczęłyśmy w 1932 roku. [Przyszłyśmy] do czwartej klasy, bo to było ośmioklasowe gimnazjum, ale myśmy się uczyły przedtem w domu. Zdawałyśmy w Suwałkach – bo ojciec mieszkał jeszcze wtedy w Białostockiem – egzamin do państwowego [gimnazjum] imienia Marii Konopnickiej i dlaczego znalazłyśmy się w Lublinie? Nasza matka bardzo ciężko się pochorowała i mieszkała w Żminnem przez rok. Trudno było ojcu zajmować się nami, więc myśmy, już będąc przyjęte do czwartej klasy, zostały uczennicami gimnazjum Urszulanek z pełnymi prawami szkół państwowych.

Przede wszystkim obowiązywały mundurki, ściśle nawet wymierzone w centymetrach fałdy w spódnicach, kolor pończoch i butów jednakowy. Były także i galowe mundurki, białe bluzy sutaszem wykończone, takie marynarskie kołnierze. Na beretach miałyśmy znak szkoły „U”, chyba nawet w wianuszkach laurowym takim. Nie miałyśmy bardzo ograniczonej swobody, tak jak w innych klasztorach, jak to było u niepokalanek czy u nazaretanek, czy u sercanek. To zupełnie było inaczej, bo w regule [szkoły] było zastrzeżone – iść z duchem czasu. Więc miałyśmy przede wszystkim świeckich nauczycieli. Łacina – pan Baran, potem fizyka, to był pan Juszcakowski. Zakonnice było tylko parę [uczących], które miały po parę fakultetów skończonych. Nawet parę młodszych chodziło na wykłady do KUL-u. Propedeutyki filozofii uczyła nas także zakonnica, siostra Amadea, bardzo piękna i młoda kobieta. I myśmy prowadziły z nią dyskusje, mówiłyśmy, że wbrew prawom natury żyją zakonnice, że nie wychodzą za mąż, że nie mają dzieci. Na to się bardzo rumieniła siostra Amadea i zmieszana skierowywała rozmowę na inne tory.

Szkoła była urządzona bardzo nowocześnie. Nie było poszczególnych klas, tylko pracownie. Do fizyki była sala granicząca z naszą aulą, na każdym stole był palnik gazowy, żeby móc mierzyć temperaturę czy wrzącej wody, czy topniejącego lodu.

Była specjalna salka geograficzna z zaciemnionymi oknami, dlatego że w czasie lekcji, kiedy się przerabiał nowy materiał, pokazywano nam zdjęcia, piękne fotografie z Polski, bośmy przerabiali przede wszystkim najpierw geografie Polski w tej klasie.

Na obiad przychodziła nasza *madame* i od tej pory nie wolno nam się było odezwać po polsku. Na spacerze również. Ona konwojowała nas na spacerze, a po spacerze zaczynało się odrabianie lekcji i w czasie kiedy były te jej dyżury w czasie odrabiania lekcji, nie wolno nam było też odezwać się po polsku.

Z młodzieżą męską my obie to nie bardzo miałyśmy kontakt, bo nie miałyśmy ani znajomych, ani rodziny. Ale koleżanki miały braci, kuzynów. Mówimy o pensjonarkach, bo były przychodnie [uczennice], które przychodziły na lekcje i wracały do domu, a myśmy były w pensjonacie. Były trzy pensjonaty – mały, średni i ten ostatni przed maturą, starszy. No i było harcerstwo. Do harcerstwa należało sporo dziewczynek i szefem tego harcerstwa [był nauczyciel], który jednocześnie uczył w gimnazjum męskim i ubłagał zakonnice, żeby nam pozwoliły iść na zabawę harcerską do szkoły męskiej. No więc po długich, długich dyskusjach wybrano kilka panienek dobrze się sprawujących. Do nich myśmy też należały. Zakonnice sprawdziły bardzo dokładnie naszą garderobę i pod opieką naszej *madame* – która przychodziła do szkoły po obiedzie i była do wieczora, bo miałyśmy takie dyżury i nie wolno nam było mówić po polsku, tylko po francusku na tych dyżurach, jak odrabialiśmy lekcje – weszłyśmy na salę. Chłopcy zrobili momentalnie szpaler i wołali: „Rewolucja w klasztorze”. Powodzenie miałyśmy niesłychane, po prostu byłyśmy rozrywane. Hanka Kiwerska założyła się, że [jeden z chłopców] nie wejdzie do klasztoru. Absolutnie. A on powiedział, że wejdzie i koniec. I ten zakład wygrał. Ale w jaki sposób? Myśmy miały sypialnie, [której] okna wychodziły na ogród księdza, który był proboszczem kościoła Wizytek, klasztor jest przy kościele Wizytek. I ten zręczny chłopak wdrapał się po murze do sypialni, otwarte były drzwi. I w sypialni było sześć takich kabinek, zasłonki były z lekkiego materiału i była kabinka zakonnicy. Myśmy były w tym czasie na kolacji, po kolacji szłyśmy do auli, to tańczyłyśmy, to grałyśmy, co która chciała, to robiła. Rano najpierw zakonnica wstaje, żeby iść na mszę, okazuje się, że nie ma jej habitu, nie ma jej butów, nic, absolutnie. Ubrania nie ma. Dziewczynki patrzą, że żadna nie ma ani mundurka, ani pantofli, ani pończoch. No nic, w ogóle nic. Tylko w nocnych koszulach są. I kartka na łóżku Hanka Kiwerskiej: „Zakład wygrałem. Byłem”. Niektóre koleżanki to były córki ziemian. To była droga szkoła, bardzo droga, więc one były opłacane naturalnymi produktami – masłem, jakimiś tam płodami rolnymi. Połowa ojca pensji szła na opłatę za nas dwie, mimo że miał tam jako urzędnik państwowy pewną zniżkę. Pełna opłata przed wojną – dwieście czterdzieści złotych miesięcznie – to było bardzo dużo.

Jeżeli chodzi o nasze życie takie kulturalne, miałyśmy pismo bardzo dobrze prowadzone, redagowane przez naszą koleżankę, „Dziś i jutro”. W Żminnem było tyle tych egzemplarzy i gdzieś się rozpuściły. Ona starała się o to, żeby artykuły były

przez ciekawych ludzi pisane. Więc nawet, pamiętam, miała wywiad z Gustawem Morcinkiem i ona to redagowała. Poza tym miała taką, no, żyłkę literacką i napisała przedstawienie. To jest dosyć zabawna historia połączona z obecnością chłopców. I niestety jakoś źle wypadło, że mnie wybierano przeważnie do ról męskich, a dziewczynki twierdziły, że jestem raczej sto procent kobiecości, więc to był już pierwszy niewypał. Poza tym, żeby grać rolę, koniecznie musiałam być ubrana jak chłopiec. Tu problem ze spodniami, więc co robić, co robić? Wreszcie brat koleżanki dostarczył na moją miarę spodnie i na to miałam narzucony płaszcz. Ale dziewczynki mówią: „Bądź koleżeńska, pokaż, że masz te spodnie na sobie”. Więc ja prawie na pierwszym planie na scenie siadłam z pewną miną odrzuciłam jedną połę płaszcza, drugą połę i tu się zaczęły brawa, bo zaproszono braci i kuzynów na to przedstawienie. W pierwszej ławce siedziała dyrektorka, przełożona i w ogóle profesorowie, biskup [Fulman], a dalej grono i uczennice – duża ta aula była – a na końcu młodzi ludzie. I brrraaawa. Więc ja myślę sobie: „Boże, co to ze mnie za aktorka wspaniała, urodzona”. Po sztuce zeszliśmy do pracowni fizycznej, bo to było przy scenie, no i matka przełożona przychodzi i wszystkim dziękuje, tym aktorkom-koleżankom, że tak świetnie wypadły. A na mnie patrzy tak, jakby mnie chciała zasztyletować wzrokiem. Myślę sobie: „Coż to jest? Po takich brawach?”. A co się okazało? Ja nie miałam doświadczenia z rozporkiem i nie zapięłam tego rozporka, i róg koszuli wyszedł, tej bluzki. No i chłopcy, jak to zauważyli, to ryczeli ze śmiechu. Szkoła miała pełne prawa szkół państwowych i trzeba przyznać, że poziom był naprawdę wysoki. Nigdy nie zdarzyło się, że [te], które zdawały na wyższe studia, nie zostały przyjęte. To się nie zdarzało. Z dosyć znanych osobistości z naszych koleżanek to była Jakubowska, która reżyserowała „Ostatni etap”, ale ona starsza jest sporo od nas, nie z naszej klasy. To właśnie Jakubowska, urszulanka, z takich, których nazwisko było na ogół znane, to była Beata Artemska z domu Kelles-Krauze, która była primadonną operetkową. Ona najpierw studiowała dziennikarstwo, ale wojna oczywiście przerwała jej studia, no i poszła tą drogą. Wyszła za mąż za starszego od siebie pana Artemskiego. Jej ojciec był znanym architektem, malarzem. Gota Łaniewska to jest naprawdę wybitny człowiek. Jest w naszym wieku i działa, i pracuje, ona jest od języków wschodnich i wyklada ciągle. Łaniewska to jest panieńskie nazwisko.

Data i miejsce nagrania	1999-01-01, Lublin
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"